

Sztuczna kobieta u steru władzy

DOROTA JARECKA

Automat zwyciężył człowieka, głoszą antyutopie – lub też: automat zwyciężył w człowieku. Katastrofiści widzieli realizację groźnej wizji zwycięstwa automatów w człowieku już w teraźniejszości, nie w przyszłości. Marian Zdziechowski był skłonny zgodzić się z pesymistyczną wizją degeneracji duchowej nowoczesnego człowieka przedstawioną przez Bierdiajewa. Pisał: *To, co się dziś na świecie dzieje, nie jest kryzysem humanizmu, czyli wiary w człowieka, lecz kryzysem samego człowieka. O to chodzi, czy istota, do której należy przyszłość, nadal, jak dotychczas, nazywać się będzie człowiekiem. Jesteśmy świadkami procesu dehumanizacji we wszystkich sferach życia. Człowiek nie zechciał być obrazem i podobieństwem Boga i stał się obrazem i podobieństwem maszyny. A bycie maszyną oznacza zanik świadomości moralnej i bestialstwo zarówno bolszewickie, jak i rasistowskie*¹.

Witkacy potrafił odnieść się do tej wizji z nieco większym dystansem i ironicznie, jakby wiedząc, że narzekania i tak nic nie pomogą, a na moralizowanie jest już trochę za późno: *Mrowisko przyszłej ludzkości, zbiór automatów, kryjących gdzieś na dnie resztki wspaniałej (czyż naprawdę wspaniałej wobec tego?) przeszłości spiętrzał się przed nim do gigantycznych rozmiarów (...) Już za pięćset lat może nikogo nie będzie w tym stylu [indywidualistycznym], a szczęśliwe automaty nie będą nawet rozumieć ksiąg dawnych czasów, a słowa w nich zawarte będą dla nich znaczkami bez znaczenia, nieskoordynowanymi żadną bezpośrednio zrozumiałą ideą – może będą na nas patrzeć tak jak my dziś na totemistów Australii. Takimi to myślami usprawiedliwiał Atanazy przed sobą swoją własną nicność*².

W świecie, w którym nastąpił zanik uczuć metafizycznych (jak u Witkacego) czy w świecie bez Boga (u Bierdiajewa) ludzie automaty tworzą sami siebie z przyzwyczajenia i z nudów. Na wzór i podobieństwo swoje (czy też ukrytej w swoim wnętrzu maszyny), bo nie mają innych wzorów. Kiedy Platonow pisze w *Czewengurze* o ludziach własnego wyrobu, potwierdza tę najczarniejszą wizję. On ich już widział, to już się stało. We wstrząsającym opisie Platonowa – *każda twarz jakby własnej roboty, jak gdyby jej właściciel sam siebie skądś wydobył własnym wysiłkiem*³ – ludzie radzieccy to jakby nieudane, wytworzone chałupniczo Golemy.

W katastroficznych wizjach automat-maszyna jest mężczyzną. Dominuje nad światem, którym rządzą bestialskie automaty. Gdzie jest miejsce dla kobiety? Kiedy mężczyzna jest automatem, kobieta jest lalką. Szmacianą kukłą Almy

Mahler, którą kazał sobie uszyć na obraz byłej kochanki Oscar Kokoschka, czy też dziwaczną, wielonogą lalką Hansa Bellmera o obrotowych stawach, która mu pozowała do perwersyjnych fotografii.

W roku 1926 powstaje film, w którym kobieta jest zarazem bierną lalką (zdalnie sterowaną) i automatem o cechach bestialskiej maszyny przyszłości – tworem, który nie ma serca, za to wypełnia go absolutne zło i żądza niszczenia. W filmie Fritza Langa *Metropolis* występują dwie Marie – jedna prawdziwa, druga sztuczna. Pierwsza Maria jest tworem natury i to tworem nieskomplikowanym – jest w każdym calu dobra. Druga Maria jest niedobra i jest automatem. Początkowo jest złotym manekinem, potem zostanie przyobleczona w ludzką skórę. Zostaje stworzona przez uczzonego Rotwanga w jego laboratorium. Dzieje się to na polecenie władcy Metropolis Fredersena. Chodzi o to, by przy pomocy kobiety sprowokować do buntu robotników i tym samym ułatwić władzy ich pacyfikację. Proces przemiany jest bardzo efektowny (wersja tej efektownej transformacji została powtórzona ostatnio w *Matrix* – główny bohater porasta lustrzaną materią i zamienia się w cyborga): prawdziwa Maria schwytana wcześniej przez Rotwanga leży nieprzytomna na łóżku oplątana kablami. Od jej ciała do ciała robota przebiegają prądy i fluidy. Wreszcie robot wstaje – okazuje się kopią Marii. Za chwilę wstaje też zresztą pierwsza Maria i wygląda tak, jakby nie doznała uszczerbku na ciele ani na duszy.

Powstaje pytanie: skoro cały proces odbył się bez szkody dla pierwszej Marii, co w takim razie przelano w automat ze złota, by mógł stać się kobietą? Nowa Maria ma siłę przyciągania erotycznego, kusi młodego Fredersena, tak że on początkowo nawet się myli i nie może jednej od drugiej odróżnić. Czy nie widzi, że Brigitte Helm w roli złej Marii niemiłosiernie wykrzywia gębę? Czym ona go przyciąga? Ciałem tylko, czy również duszą? Pozostaje to tajemnicą i rodzi pewien niepokój – może w tej dobrej Marii było także jakieś zło, które udzieliło się automатовi?

Druga Maria jest o wiele bardziej złożona niż pierwsza. Niby działa jak maszyna, ale zarazem przecież bardzo samodzielnie. Jest sterowana przez mężczyzn, czy już sama sobą steruje? Dlaczego nie obraca się przeciw swoim twórcom? Pewnie i do tego by doszło. Ale zła Maria zostaje unicestwiona, spalona na stosie. Pod koniec filmu w płomieniach ognia błyska jej prawdziwa natura – metalowej lalki. Powstanie i śmierć automatu o imieniu Maria budzi nieufność do prawdziwej Marii, w której skórę została przyobleczona. Siłą rzeczy jej autorytet zostaje nadszarpnięty. Czy gdyby dobra Maria płonęła na stosie, też by coś błysnęło w płomieniach? Cień został rzucony. Spalona na stosie kobieta jest czarownicą, ale nie spalona – też trochę. Na słodki uśmiech dobrej Marii patrzeć już będziemy od tej pory jak Walter Pater na uśmiech Mony Lizy – z podejrzliwością.

*

Dzisiaj z innego obrazu patrzy na nas inna twarz – twarz Wiktorii Cukt – kandydata Urzędu Kontroli Technicznej na prezydenta. Jest częścią projektu internetowego *Wiktorii Cukt – prezydent 2001* przygotowywanego przez grupę młodych artystów z Gdańska. Polega on na pomyśle, by wystawić w tegorocz-

nych wyborach wirtualnego kandydata – Wiktorię Cukt. Wiktoria Cukt to interfejs programu internetowego, w który może wejść każdy i głosować oraz poddawać Wiktorii własne pomysły i poglądy, które ona weźmie pod uwagę, wyciągnie z nich średnią i będzie je głosić. To najprostsza droga do demokracji bezpośredniej, bez udziału polityków – głoszą twórcy CUKT-u. Politycy kłamią, Wiktoria będzie mówić prawdę. *Politycy są zbędni* – to hasło tej rewolucyjnej kampanii wyborczej. Bo przecież Wiktoria Cukt nie jest politykiem. Jak miałaby być politykiem, skoro jej nie ma? Ale choć jej nie ma, to jest kobietą. Plakat wyborczy wydany przez CUKT na rozpoczęcie kampanii nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości.

Projekt grupy Centralny Urząd Kultury Technicznej stanowił w styczniu częścią wystawy *Negocjatorzy sztuki* przygotowanej przez Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia w Gdańsku, a był prezentowany w Ratuszu Staromiejskim⁴. Wchodziło się do przyciemnionej sali. Na ekran była rzutowana twarz pięknej młodej kobiety uczesanej i ubranej trochę w stylu lat 50. Pełen makijaż dodawał jej nie lat, lecz godności i dostojęstwa – tak samo jak strój i biżuteria. Miała starannie ufrizowane kasztanowe włosy, uszminekowane na czerwono usta i naszyjnik z pereł. Biała suknia odsłaniała ramiona.

Naprzeciwko na ścianie widniał napis: *Politycy są zbędni*. Z głośnika płynęło przemówienie kandydatki na prezydenta. Wygłaszała je nie pasującym do młodej twarzy, dość niskim, spokojnym głosem dojrzałej kobiety przyzwyczajonej do występowania publicznie i tak ustawionym, by nie był zbyt szczerym wyrazem uczuć, a jednak budził zaufanie. Był to głos dyrektorki banku albo liceum. Co obiecywała w swojej mowie wyborczej pani dyrektor? Idealną demokrację, w której każdy będzie miał dostęp do Internetu. Nie precyzowała, w jaki sposób to się dokona, rysowała tylko ogólną wizję przyszłości: *Pojawia się niepowtarzalna okazja, by uczynić z Polski nowoczesne państwo o niezwykle wysokim poziomie rozwoju kulturalnego i technologicznego – środkowoeuropejskiego Tygrysa Kultury Technicznej*. Nowoczesne to państwo nie będzie polegać tylko na tym, że każdy o każdej porze dnia i nocy będzie miał dostęp do Internetu, ale na tym, że za jego pośrednictwem każdy obywatel będzie mieć wpływ na rządy w kraju. Wiktoria Cukt wykreowana na wirtualną kandydatkę obiecywała: *Będziemy w końcu mogli wcielić w życie idee prawdziwego równouprawnienia obywateli i każdy z nas będzie mógł wyrazić swoją opinię w istotnych dla naszego państwa sprawach oraz osobiście uczestniczyć w podejmowaniu wszystkich decyzji prezydenta RP*.

Jeśli mowa wyborcza Wiktorii Cukt jest wykładnią myśli politycznej artystów z grupy CUKT, która ją stworzyła – a można założyć, że tak jest – chcieliby oni, by już niedługo, zamiast demokracji istniejącej, zapanował system również demokratyczny, ale o wiele doskonalszy – *demokracja elektroniczna* czy też *demokracja bezpośrednia*. Epitet przy słowie „demokracja” powinien budzić wątpliwość co do czystości intencji autora hasła. Można jednak przypuszczać, że te epitety biorą się raczej nie z perwersji, tylko z naiwności. Osądzając program CUKT-u w kategoriach politycznych, należałoby go odrzucić jako naiwność. Za to rozpatrywany w kategoriach sztuki jawi się jako dość interesująca utopia. Interesująca tym bardziej, że to właśnie kobieta jako narzędzie przyszłych przemian jest kluczowym punktem fantazji politycznej. Spróbujmy się jej przyjrzeć.

Jak ta utopia ma być zorganizowana?

CUKT-owcy proponują likwidację Sejmu. Zamiast niego – mówiąc obrazowo – cały kraj będzie jednym wielkim sejmem, gdzie każdy jest posłem. Każdy, kto ma dostęp do Internetu i podłączy się do programu zwanego *Obywatelski Software Wyborczy*, będzie miał bezpośredni wpływ na to, co głosi Wiktoria Cukt. Wszystkie wypowiedzi przesłane na jej adres zostaną posegregowane według tematyki, a Wiktoria będzie reprezentować poglądy, które przeważą i staną się *oficjalną wolą Wiktorii Cukt*. Wszyscy, którzy nadeślą swoje propozycje, automatycznie zostaną członkami partii Wiktoria Cukt. Twórcy programu zapowiadają bardziej zaawansowane techniki oddziaływania na to, co robi i mówi Wiktoria Cukt – w przyszłości będzie ją można spotkać w czasie wirtualnej audyencji w gabinecie prezydenckim.

Niektórzy już dali się nabrać. W marcu w czasie wystawy (czy też etapu kampanii wyborczej) w warszawskiej Zachęcie odebrano telefony z kancelarii prezydenta z pytaniem, co to za nowy kandydat. Ktoś z telewizji chciał ją podobno zaprosić do studia.

Oczywiście projekt CUKT-u jest fikcją, ale fikcją, której sens można zrozumieć, dopiero gdy podejmie się próbę sprawdzenia, jak by działała w rzeczywistości.

W teorii CUKT-owcy mówią: chcemy demokracji bezpośredniej. Cała ta kampania to zabawa, ale nie da się zaprzeczyć, że w ich wypowiedziach słychać prawdziwe rozczarowanie polityką. Hasło: *Politycy są zbędni* – jest szczere. Oni rzeczywiście są zniechęceni do rządzących Polską ludzi, którzy – tu CUKT-owcy powtarzają komunał – sięgają po władzę dla własnych korzyści, zapominając o wyborcach, którzy obdarzyli ich kredytem zaufania. Politycy oszukali swoich wyborców. Co proponują zatem CUKT-owcy? Skoro politycy oszukują, są niewierni głoszonemu wcześniej zasadom i nie realizują obietnic, należy w ogóle zrezygnować z takiej funkcji jak „polityk” i wprowadzić rządy bez pośredników. Po prostu te poglądy, które są w większości, będą oficjalnymi poglądami głowy państwa. Zaś obywatele będą przez Internet *modelować sposób sprawowania władzy*. (...) *Następnym krokiem tej ewolucji może być więc taki system polityczny, w którym wszystkie decyzje będą podejmowane bezpośrednio przez obywateli w drodze głosowania poprzez Internet, a z pominięciem dotychczasowych instytucji politycznych*. Z pominięciem Wiktorii Cukt również, bo przecież jej nie ma. Stoi za tym iluzoryczne przekonanie, że demokracja polega na bezpośrednim komunikowaniu się obywatele między sobą i na walce o to, by przeważały poglądy większości, a nie na przykład na tym, by chronić prawa mniejszości. To, co proponują CUKT-owcy, to jakby demokracja pierwotna, w której ostatecznie zwycięża silniejszy. Założmy, że obywatele, którzy zechcą oddać swoje głosy na Wiktorię oraz obdarzyć ją swoimi poglądami społecznymi, rasowymi czy na temat równości płci, będą w większości optować na przykład za odebraniem praw wyborczych kobietom (lub mężczyznom) lub cudzoziemcom, całkowitym zdelegalizowaniem środków antykoncepcyjnych lub zalegalizowaniem narkotyków. Wiktoria Cukt swoim budzącym zaufanie głosem będzie te poglądy wygłaszać, a jej niebiańska twarz może być od tej pory maską terroru. Wizja superdemokracji przekształca się w ten sposób w swoje przeciwieństwo – totalitaryzm elektroniczny lub też „bepośredni”.

Galeria BWA w Zielonej Górze
zaprasza na **wiecz wyborczy**



Wiktorii Cukt - Prezydent 2001



To, co tu przedstawiłam, to oczywiście karykatura wizji, którą proponują CUKT-owcy, ale jeśli już bawimy się w futuryzm, to na całego. Proponując „demokrację bezpośrednią”, są oni bowiem niepoprawnymi optymistami. Stracili zaufanie do polityków – całkowicie za to chyba ufają tak zwanym zwykłym ludziom, którzy osiągną szczęście, gdy będą mogli wyrazić swoje uczucia. No, chyba że przeszkodzi im ktoś z CUKT-u.

Bo w deklaracjach CUKT-u co prawda *decyzje są podejmowane przez Obywatelski Software Wyborczy*, ale ostatni punkt deklaracji ideowej mówi: *Wola Wiktorii Cukt oraz jej wygląd zewnętrzny może ulec zmianie w wyniku głosowania lub na skutek arbitralnej decyzji Centralnego Urzędu Kultury Technicznej*. A więc to tak? Ten asekurancki punkt przekonuje o zachowawczym i biurokratycznym charakterze proponowanego przewrotu, który ostatecznie ma być sterowany i kontrolowany przez CUKT-owców. W tym systemie nie

ma stopni pośrednich i stąd koncepcja nazwania go demokracją bezpośrednią. Jest społeczeństwo i jest biuro centralne. CUKT zresztą od początku ma w nazwie to słowo, gdyż jest ironiczny i powstał na fali krytyki wobec poprzedniego ustroju centralistycznego. Ale karykatura centralizmu też jest centralistyczna. CUKT-owcy proponują nowy centralny system władzy, potwierdzając to, co o rewolucji mówili i Marks, i de Tocqueville, że nowoczesna rewolucja demokratyczna sprzyja tendencji do centralizacji i rozbudowy struktur biurokratycznych. Tyle że tym razem biuro jest wirtualne.

Podsumowując, można stwierdzić, że to, co ma pozory utopii, jest antyutopią, czyli wizją rozpadu demokracji i przejęcia rządów przez utajnioną pod nazwiskiem kobiety grupkę programistów. Kobieta jako interfejs tego destrukcyjnego programu spełnia rolę drugiej Marii z *Metropolis* czy też nowej Ewy, która uwodząc, prowadzi w ręce władzy. Kiedy odsłaniają się aspekty owej antyutopii, która mieni się utopią – to tak jakby dobra Maria z *Metropolis* ustępowała miejsca drugiej sztucznej Marii. Zresztą CUKT-owcy sami podsuwają jej obraz – zastępując Wiktorię z obrazka Wiktoria animowaną. A w animacji Wiktoria jest kimś innym niż ta pierwotna. O wiele bardziej przypomina „sztuczne ciało”.

Porównajmy te dwa obrazy – Wiktoria nieruchomej i Wiktoria po animacji w systemie 3D (w lipcu portret animowanej Wiktoria można było zobaczyć na billboardach rozlepianych w polskich miastach przez firmę AMS w ramach akcji Galerii Otwartej).

Nie ma słodszej kobiety niż pierwsza Wiktoria Cukt. Czy ta subtelna istota mogłaby kierować państwem? – pytamy nie wolni od uprzedzeń i przyzwyczajeni, że jeśli kobieta siada do steru władzy, to musi być bardziej podobna do Margaret Thatcher niż do Marilyn Monroe. Autorzy tego obrazka powiadają: ależ oczywiście, nawet taka kobieta może pokierować państwem. Ale to podstęp. W rzeczywistości bowiem (gdyż stworzona przez nich fikcja ma również swoją rzeczywistość – to znaczy jest prawdziwym programem sterowanym przez żywych ludzi) ich odpowiedź tylko potwierdza uprzedzenia. Twarz Wiktoria Cukt to tylko maska nałożona na system cyfrowy. Twarz albo „międzytwarz” (interfejs). Twarz Wiktoria Cukt jako parawan dla programu CUKT-owców, jest idealnym potwierdzeniem tego schematu w sztukach wizualnych, który John Berger określił jako *mężczyzna działa, kobieta pokazuje się*. Kobieta jawi się tu jako przedmiot do oglądania – przykrywka programu internetowego sterowanego przez mężczyzn, którzy podpisują się CUKT, a drobnym drukiem pod swoimi deklaracjami wypisują nazwiska: Piotr Style Wyrzykowski, Rafał Ewert Ewertowski, Jacek Neuro Niegoda, Robert Mikołaj Jurkowski, prof. Maciej Sienkiewicz, dr Artur Kudlatz.

Warto zauważyć, że Wiktoria przechodzi sporą przemianę w trakcie animacji. Nowa ruchoma Wiktoria jest całkowicie różna od tej pierwszej – nieruchomej. Można pomyśleć, że to inna osoba. Inaczej wygląda i ma inny charakter. Ma twarz bardziej pociągłą, już nie twarz damy, która łatwo może sobie rozmazać makijaż, ale wysportowanej dziewczyny. Jeśli jest wymalowana, to wodoodpornymi tuszami i szminką, która nie zostawia śladów. Nie ma już naszyjnika, kolczyków ani nawet ubrania, co niewątpliwie świadczy o jej bezpretensjonalności. Umie uwodzić, ale jest niepodległa. Mogłaby się nawet rozebrać – jest silna, nic jej nie grozi. Gdyby żyła, nie chodziłaby na rauty, ale potrafiłaby i podbiec,

i nieźle przyłożyć. Podobna do bohaterek seriali animowanych, gdzie występują superkobiety, które zawsze zwyciężają. Umie się poruszać, mówi, mruga oczami. Pozornie przestaje się pokazywać, zaczyna działać. Ciagle jest jednak – tyle że już nowoczesną – lalką.

Przeistoczenie, które tutaj zaszło, przypomina to znane z opowiadania Lema *Maska*. Lem przedstawia tam „personę” (maskę, jeśli wolicie) maszyny, która w pierwszej połowie opowieści nosi postać pięknej kobiety, w drugiej przeistacza się w swą zasadniczą, metaliczną formę – co znaczące formę, przypominającą kształtem modliszkę, której samica zabija samca podczas aktu płciowego⁵. – streszczała Jo Alyson Parker. W opowiadaniu tym w pewnej chwili sztuczna kobieta rozcina swe ciało, by wydobył się stamtąd metalowy potwór – który jest właśnie nią samą w prawdziwej postaci (niemniej sztuczną w istocie). U Lema sztuczna kobieta służy do utrwalenia władzy. Ma zwabić, a następnie zabić buntownika, a została stworzona przez despotycznego władcę, który buntowników bardzo nie lubi. Czyż nie podobny mechanizm działał w sztucznej Marii zdalnie sterowanej przez Fredersena? I czyż nie podobna jest do niej owa nowa Wiktoria, która swym animowanym wdziękiem ma uwodzić tysiące mężczyzn, by dali się złapać w sidła CUKT-u?

Rzecz jasna program CUKT-u nie miał sięgać w swej perfidii tak daleko (jak sądzę). Tak nie miało być, ale tak wyszło. Pytani, dlaczego ich kandydatem na prezydenta jest kobieta, członkowie CUKT-u odpowiadają: wydawało nam się to oczywiste. W intencjach ich projekt jest projektem naprawy świata, a nie opanowania go. Tylko że siłą rzeczy staje się on projektem opanowania świata. W ten sposób ustawia się w długim już rzędzie projektów utopijnych, których celem było przekształcenie dotychczasowego społeczeństwa w nowe, lepiej i sprawniej działające. CUKT-owcy chcą dotrzeć do każdego, chcą, by ich idee były powszechne (mają zacięcie edukacyjne), ale w swej reorganizacyjnej pasji nie chcą stracić panowania nad informacją. *Kultura techniczna to system kontroli informacji* – piszą w jednym ze swoich licznych manifestów. Jednocześnie proponują całkowitą wolność w dostępie do informacji. Nietrudno w tym wykryć sprzeczność, która ma zresztą tradycje. Podobna nielogiczność cechowała już manifesty naszych futurystów. Występowali oni z postulatem masowości i dostępności sztuki. *Sztuka musi być jedynie i przede wszystkim ludzką, być dla ludzi, masową, demokratyczną i powszechną* – pisał Bruno Jasieński w 1921 roku w manifestcie *Do narodu polskiego w sprawie natychmiastowej futurozacji życia*⁶. Kreślił wizję demokracji bardzo przypominającą „bezpośrednie” idee CUKT-u: *Każdy może być wodzem i nikt nie może być wodzem. Decentralizacja jak najszerza. Nie znamy liderów ani szeregowców, każdy jest równym pracownikiem bojującego życia*⁷. Zaraz jednak decentralizacji zaprzeczał, proponując nie co innego niż cenzurę w celu zaprzestania produkcji *dzieł zbędnych lub szkodliwych: Jako pierwszy i konieczny krok – kontrola nad wszelką produkcją artystyczną*⁸.

*

Projekt CUKT-u – widziany z zachowaniem zasad szczególnej ostrożności i niezbędną dawką pesymizmu – jest projektem uwolnienia obywateli z więzów

dotychczasowej niedoskonałej, bo niebezpośredniej demokracji i jednocześnie rozciągnięcia kontroli nad ich opiniami. Kontrolę tę – jak w *Metropolis* – sprawuje sztuczna kobieta, sterowana z daleka przez aspirujących do władzy mężczyzn. We wspomnianej tutaj fikcji Fritza Langa tymi mężczyznami są politycy, w wizji CUKT-u – artyści, którzy chcą wyestetyzować prowadzoną przez siebie politykę, nadając jej twarz nieistniejącej i pięknej kobiety. Ta ruchoma lala, która umie mówić, poprowadzi nas ku lepszej przyszłości. Za jej sztucznym ciałem kryje się ciało prawdziwe, czyli ciało mężczyzny, a przede wszystkim jego umysł. By sprawnie rządzić, posługuje się on maską Wiktorii. To bardzo wygodne. Kiedy mu nie się uda skutecznie sprawować kontroli nad zorganizowanym chaosem, który wprowadził, zawsze będzie na kogo zwalić winę.

Ostatnio w „Kwartalniku Filmowym” Agnieszka Wasieczko przypomniała trudną sytuację, w jakiej znalazł się Lang, kiedy jego film spodobał się Goebbelsowi⁹. Nic dziwnego, że mu się spodobał, zakończenie filmu jest optymistyczne: rewolucja została zażegnana, bunt uśmierzony. W rzeczywistości dokonano wielkiej manipulacji. Robotnicy po wzruszającej scenie narodowej zgody powrócą do morderczej pracy. Nic się nie zmieni, znów zapanuje porządek.

Projekt CUKT-u – *Obywatelski Software Wyborczy* przy pozorach demokracji i postępowości jest tak naprawdę projektem zachowawczym, konserwatywnym, choć bez świadomości tej opcji światopoglądowej, wybranej niejako automatycznie – nawet nie wybranej – ona narzuciła się sama. Porozumienie między obywatelami, które zakłada CUKT, jest iluzją. Wszyscy będą brać udział w rządach, mówią CUKT-owcy. I wszyscy – można dopowiedzieć – będą siedzieć w domu. Zlikwidowano przecież wszelkie instytucje pośrednie. Żeby rządzić, ludzie muszą nieustannie stukać w klawiaturę komputera podłączonego do Internetu. Czy jest lepszy sposób, by powstrzymać ich przed wyjściem na ulicę?

Projekt, w którym pojawia się Wiktorii Cukt – sztuczna kobieta, której nie ma, kryje wiele nieznanych jeszcze możliwości politycznych.

DOROTA JARECKA

¹ Cyt. za: M. Zdziechowski, *W obliczu końca*, Warszawa 1998, s. 77.

² S. I. Witkiewicz, *Pożegnanie jesieni*, Warszawa 1996, s. 168.

³ A. Platonow, *Czewengur*, tłum. I. Maślarz, J. Szymak-Reiferowa, Białystok 1996, s. 153.

⁴ Prezentacja grupy CUKT trwała w Nadbałtyckim Centrum Kultury, jako część organizowanej przez Centrum Sztuki Łaźnia w Gdańsku wystawy *Negocjatorzy sztuki*, od 21 stycznia do 6 lutego 2000 roku. Kolejne etapy kampanii wyborczej Wiktorii Cukt odbyły się m.in. w BWA w Zielonej Górze, w Galerii Arsenal

w Poznaniu, Galerii Arsenal w Białymstoku i Muzeum Sztuki w Łodzi.

⁵ J. A. Parker, *(U)odplciwienie maszyny. „Maska” Stanisława Lema*, „Teksty Drugie”, nr 3/1992, s. 93-108.

⁶ B. Jasiński, *Do narodu polskiego manifest w sprawie natychmiastowej futurystyki życia*, Kraków 1921, cyt. za: *Antologia polskiego futurystyki i nowej sztuki*, Wrocław 1978, s. 11.

⁷ Tamże s. 16.

⁸ Tamże s. 14.

⁹ A. Wasieczko, *O scenografii filmowej w „Metropolis” Fritza Langa*, „Kwartalnik Filmowy”, nr 28, zima 1999, s. 73.